

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



Z KRÓLESTWA MODY

Rys. CZ. B. JANKOWSKI (Paryż)

DAR  
TWÓRCY PARYŻYŃSKICH  
POLSKICH

## Nieśmiertelna... krynolina.

Miłość, egoizm, walka o byt, głupota ludzka... ach! gdyby się nie wiedzieć jak wziął, nie przytoczy mi nikt rzeczy bardziej nieśmiertelnej, niż od początku świata trwające *perpetuum mobile* tak zwanej „mody” niewieściej.

Nieustanny: przyptyw i odpływ—absurdów! Tak, absurdów, gdyż uprzytomnijmy tylko sobie, kiedy dana „moda” daje wolnę i znika,



aby ustąpić miejsca innej „modzie”? Wówczas, gdy pewne kształty niewieściego stroju doprowadzone zostały *ad absurdum*, do jawnej karykaturalności.

I przeto jakby symbolem tych powrotnych fal mody oraz mody absurdów, przeto też i symbolem niejako „mody” wogóle, jest—krynolina. Powrotna fala średniowiecznych *vertugadins* oraz *paniers* (robronów) z XVIII wieku!... Czy wróci raz jeszcze? O! czekajmy cierpliwie. Gdy wąskość spódnic niewieściech doprowadzona zostanie *od absurdum*, przyjdzie zająć jej miejsce coś w rodzaju nieboszczki krynoliny. Uprzytomnijmy sobie przebieg mody niewieściej w ciągu XIX stulecia. Po opadnięciu robronów roccoco, nastął sławetny „powrót do natury”, a tak radykalny, że na niewieście, w sam rozgardyasz wojen Napoleońskich, pozostała — uczciwszy uszy! — jedna koszula. Bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim doprowadzono figurę niewieście do szczytu... wysmukłości. I powoli zaczyna talia opadać — na właściwe miejsce, t. j. tam, gdzie sama matka natura uczyniła tulów niewieści najwęższym. Około r. 1825 powraca gorset, a około r. 1835 dotychczasowa spódnica po kostki dosię-

ga ziemi. Jednocześnie cała postać niewieścia (wydłużona dotąd niemilosiernie!) zaczyna rozrastać się... wszędy, dzięki rękawom coraz bardziej bufiastym oraz przeładowanym bertom. Mija jeszcze lat dziesięć, a nastaje w modzie niewieściej moment najskrupulatniejszej... powściągliwości. Moda mniej więcej roku 1845 jaśnieje na całe stulecie: najestetyczniejszymi kształtami i najszlachetniejszą prostotą.

Długoż to trwa?

Znowu po latach mniej więcej dziesięciu suknie niewieście zaczynają tak niemilosiernie pęcznić, iż dla utrzymania ich w balonowem wydęciu trzeba było podkładać całe warstwy co najsztywniejszych spódnic. Dość powiedzieć, że, oprócz kilku wykrochmalonych co się zowie i jednej z włosia końskiego, wkładano watówkę sięgającą do kolan, a od kolan nastroszoną fiszbinami... Męka była — okrutna! To też zjawienie się względnie lekkiej krynoliny<sup>1)</sup> powitano owacyjnie i...

I rok 1860 wolno pocztywać za datę najbujniejszego rozpanoszenia się krynoliny. Doprowadzono ją *ad absurdum* i — strącono (powoli!) z wyżyn wszechświatowej wziętości.



Zwężająca się suknia nie może pomieścić wchodzących w modę *paniers* i podaje się gwałtownie w tył, wydętą sztucznie... turniurą. Gdy zaś ten bajeczny kaprys mody ze śmiesznego staje się potwornym, turniura opada i około roku 1878 jest już suknia modna tak w obrębie wązka—jak nigdy jeszcze nie była ni pierwej ni potem.

<sup>1)</sup> Crinoline była pierwotnie nazwą francuską dla materiału z włosia końskiego (*crin*) i lnu (*lin*), z którego robiono sztywne spódnice, *sous-jupes en crinoline*.

Króciutka ta rewia może wystarczy?

Wiem, istnieje wcale nawet rozpowszechniony pogląd, że moda jest zjawiskiem społecznym, że źródłem jej jest chęć zewnętrzno-odróżnienia się warstw „wyższych” od „niższych”, że moda, wywołując emulację i naśladownictwo, nietylko niweluje stany, ale, walcząc z tradycją, zwyczajami i narodowym separatyzmem, dzielnie służy... postępowi oraz przyśpiesza... zbratanie się ludów! Najwybitniejszego u nas wyznawcę tej teorii, obejmującej nader szerokie widnokręgi, mamy w osobie p. Józefa Langego („Moda. Szkic społeczno-polityczny”. 1912). Teoria bardzo szacowna i dająca się wysmienienie uzasadnić — jak każda wogóle teoria.

Nie trudno też dowodzić (nie: dowieść), że każda moda wypływa z ducha czasu, że jest w ścisłym związku z calokształtem jego myśli, uczuć, dążeń. Można nawet ustalić związek między zjawieniem się *jupes-culottes* a... ruchem sufrażystek. Radykalna *jupe culotte*: symbol radykalnego ruchu na rzecz radykalnego równouprawnienia kobiet!

Bardzo pięknie... ale—ale przypomina mi się oto powien rysunek Gavarni'ego. Baba uliczna przygląda się mocno wykrynolinionej damie, kręci głowę i powiada:

— *C'est pour ces madames-là qu'on élargit les rues de Paris!*

Zacna niewiasta! Ani przypuszcza, jak dalece trafiła w sedno. Tak jest; tak właśnie! Nie dlatego wydyma się suknia niewieścia, że... szerokie są ulice, ale świat pociśka się w kąty, aby dość miejsca miały... krynoliny, gdy niewiastom przyjdzie do głowy, że, a nuż, najbardziej im do twarzy w tak monstrualnym przyodziewku. Wszak do nie-



Rys. C. B. Jankowski.

dawna jeszcze świat cały ustępował z drogi... szpilkom, któremi spodobało się niewiastom przytwierdzać do głowy olbrzymie kapelusze.

Mówmy całkiem seryo. Hipoteza, że od początku świata pleć niewieścia stroi się i ustawicznie strój zmienia (*varietas delectat!*) jedynie dlatego, aby przypodobać się płci męskiej, jest hipotezą tak dobrą, jak wszelka inna. Rychlej moda harmonizuje z zasadniczą cechą charakteru kobiety, niż z charakterem—epoki. Pytam bowiem, jakiż był np. związek między epoką realizmu i pozytywizmu (1870—1880), a przypadła akurat wówczas krzykliwość i skrajną niepraktycznością stroju niewieściego „modnego”? Albo w czasach, które przeżywamy! Gdzież w modzie niewieściej odbicie różnych „futuryzmów” w sztuce, a szalenie w życiu, jak niemięcej sportomanii oraz emancypacyjnych dążeń? Modny strój niewieście dzisiejszy, sądzę, że byłby wybor-nem odbiciem... epoki romantyzmu. Tymczasem zaś właśnie, gdy panował najwścieklejszy romantyzm w sztuce i w życiu, gdy lady Ellenborough, rozwiodłszy się kolejno z pięcioma Europejczykami padała w objęcia... arabskiego szejka; gdy grzmiał na świat cały piramidalnie skandaliczny proces ultra-romantycznej... królowej angielskiej, co z Włochem jakimś przewanturzyła się po wszystkich portach morza Śródziemnego; akurat wówczas gdy nieszczęsna, a nad-romantyczna Szarlota Stiglitz sztyletem śmierć sobie zadawała dlatego, aby... męża swego, przeciętnego wierszopisa, natchnąć do napisania arcydzieła; wówczas gdy jeszcze Metternich recytował z pamięci całe poematy Byrona, a Wiktor Hugo pisał najromantyczniejszy pod słońcem romans,



swoją *Notre-Dame de Paris*,—akurat wówczas modny strój niewieście był... najnormalniejszym!

Powie mi kto może: „Popatrz pan na portrety, malowane przez sira Thomasa Lawrence. Jakże w tych osobach, w ich wyglądzie, w ich stroju odzwierciedla się wybornie ówczesny modny *Weltschmerz!*”

Ja zaś na to. Sir Thomas Lawrence malował eteryczne damy (ze ślicznie jednak i sensualnie uśmiechniętymi buziami) takimi, jakimi pragnęły, aby je oglądała—potomność. Powtóre zaś: czy państwo są niewzruszenie pewni, że wiernem odbiciem, znakiem widomy, symbolem weltschmerzowego romantyzmu jest znany dobrze, miękki, duży, odgięty... kołnierzyk Byrona łącznie z niemięcej znanym zawieszistym halsztukiem? Myślę, że w pamięci naszej romantyzm zrosł się z kołnierzem i halsztukiem *à la Byron*. Nic więcej.

A cóżbyśmy, współcześni, nosić musieli za kołnierze i kamizelę dlatego, aby harmonizować z, dalibóg, srodze waryackimi dzisiejszymi prądami w sztuce i literaturze! A my oto sobie w jednym i tym samym stroju przeżywamy od lat dobrych sześćdziesięciu cały szereg „epok”.



Bo nie jesteśmy—kobietami. I z przyrodzenia puszymy się wobec niewiast czemś zgotowaną innem, niż wzorzystym lub cudacko skrojonym garniturem. W przeciwieństwie do kogutów, pawów, bażantów i t. p. pięknie opierzonych, niż samiczki. A wreszcie zwrócić proszę uwagę na przeciętną szarość i bezmodność tualety tych kobiet, które z tych lub owych powodów z płcią męską—zerwały. A strojące się wciąż jeszcze zapamiętałe damy — jakby to powiedzieć? — *entre les deux*

*âges*? Żadnym nie są argumentem! One tak zupełnie nie mogą przestać stroić się, jak nie mogą przestać — mieć temperamentu. No, i niech go mają do matuzalemowego wieku! Czyliż bowiem może być okropniejszy widok nad widok kobiety, której się mężczyzna — przestał podobać! Chyba widok mężczyzny, co zubożniał z kretesem dla płci niewieściej...

A—konkluzya?

Będzie ta, że żadna choćby nie wiedzieć jak wysoko postawiona i popularna osoba mody nie tworzy. Nie tworzyła jej ani Maryja Antonina, ani cesarzowa Eugenia, ani żadna z gwiazd teatralnych, ani żadna głośna na świat cały firma krawiecka, ani — w zakresie mody męskiej—sam *leader of fashion* Brummel, którego cesało trzech fryzjerów, każdy specjalista „od” innej części głowy. Żaden przewrót w zakresie mody nie stał się nagle.

Konkluzya druga: wiemy doskonale, jak wyglądała moda w danej epoce, ale *dłaczego* miała taki a nie inny wygląd, na to niurowanej odpowiedzi—nie mamy.

I wątpić należy, aby zdolano taką odpowiedź kiedykolwiek sformułować.

Modą rządzi przypadek i kaprys. Rozpowszechnienie się danej mody zależy od naglego widzimisie, że to a to może być „do twarzy”, od chwilowej siły sugestyi zbiorowej, od dojrzewania reakcji.

Modą rządzi nieobliczalna pogoń niewiast za ujarzmieniem płci męskiej i wyrwaniem jej panowania w świecie; mody zaś żywiołem jest nieustanna zmiana.

Ponieważ zaś, dopóki świat trwa, trwać będzie zmaganie się z sobą obu płci, przeto też i moda, jeden z przejawów tego zmagania się, trwać będzie do końca świata.

CZ. JANKOWSKI.



Rys. C. B. Jankowski.